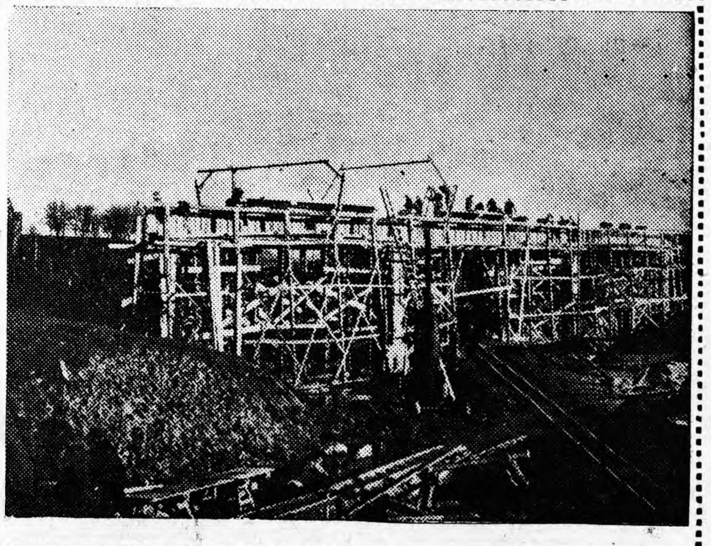
MŁODY GRYF

W.F. P.W.

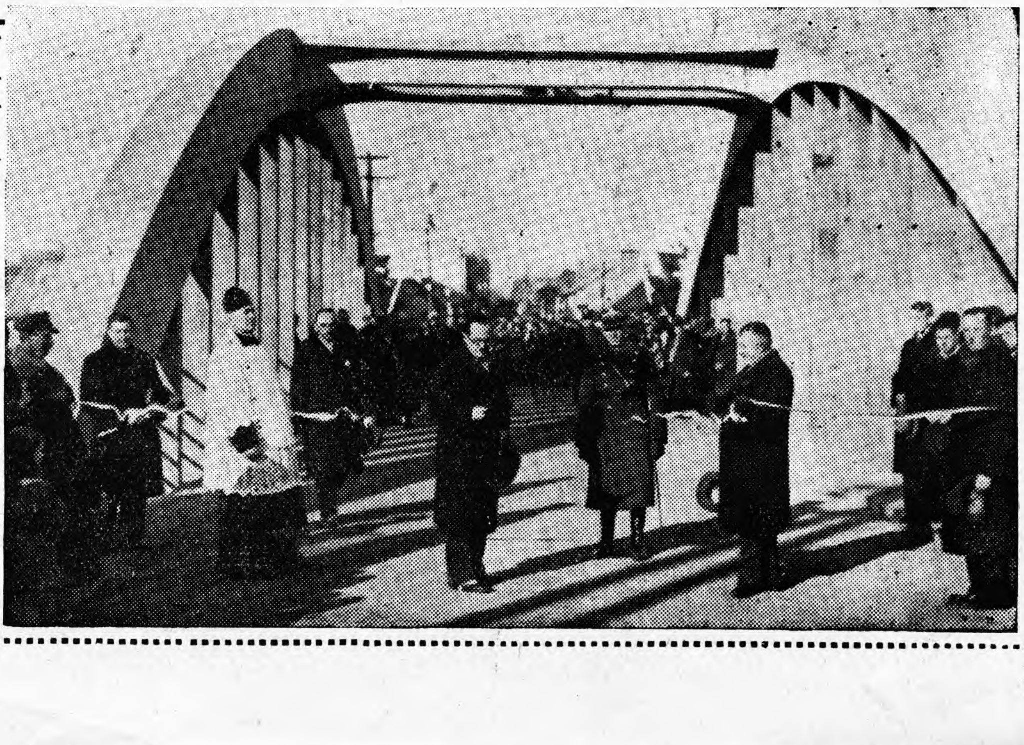
ROK V. Sobota, dnia 30 listopada 1935 NR. 45 (242)





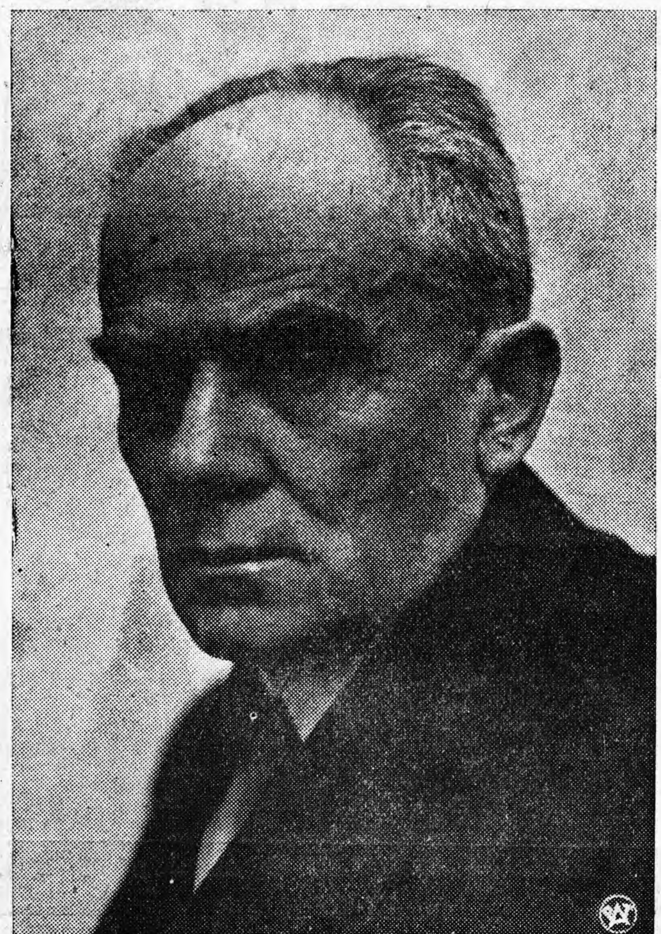
Budujemy... Budujemy...

Zdjęcie I-sze: Nowozbudowany dom Kolej. Przysposobienia Wojskowego im. Marszałka Piłsudskiego w Gdyni. Zdjęcie II-gie: Od czerwca r. b. odbywa się w b. szybkiem tempie budowa linji kolej. Sierpc—Toruń na przestrzeni 80 km. Obecnie wykańcza się mosty i wiadukty. Zdjęcie przedstawia budowę wiaduktu koło Lipna. Zdjęcie III-cie: Otwarcie i poświęcenie nowowybudowanego mostu żelbetowego na rzece Wildze w mieście Garwolinie.



O Stefanie Żeromskim

SEN O SZPADZIE I SZKLANYCH DOMACH



Stefan Żeromski

Z końcem listopada b. roku mija dziesięć lat, kiedyto zamilkł na zawsze genjalny i szlachetny Polak, pisarz niezrównany, który swe piętno wycisnął nietylko na literaturze, ale także na życiu polskiem wogóle.

Z okazji dziesięciolecia jego śmierci w każdym zakątku Rzeczypospolitej urządzano akademje, zebrania nadzwyczajne, w których słowami prostemi i jasnemi okazano kult dla Zmarłego pisarza.

Ze czcią wspominają jego imię ci, którzy pracy niepodległościowej oddali się bez reszty, czy to w konspiracyjnej akcji przedwojennej, czy też w walkach młodej armji polskiej przeciw wszystkim wrogom Polski.

Z głębokiem wzruszeniem imię Żeromskiego wymawiają robociarze, proletarjusze, którzy znaleźli w nim niezłomnego orędownika swoich praw.

Serca wszystkich pozyskał ten człowiek, którego życie było ciągłą walką ze złem, z tem złem, które w postaci najprzeróżniejszych świństw, krzywd, wyzysku — wdziera się w życie społeczeństwa.

Spróbujmy sobie odpowiedzieć na pytanie, za co kochamy Stefana Żeromskiego, dlaczego uważamy go za największego z powieściopisarzy Odrodzonej Polski? Dlaczego nie wahamy się go postawić na równi z Piłsudskim, Wyspiańskim?

Na pytanie to staramy się odpowiedzieć z tego punktu widzenia, który jest nam najbardziej bliski — jako członkowie organizacji przysposobienia wojskowego.

Żeromski w swoich licznych pracach *wywołał w pokoleniu, które walczyło o niepodległość Polski, ten szlachetny pęd do bohaterstwa, do bezgranicznego poświęcenia się na rzecz Polski.* W „Popiołach", „Sułkowskim", „Róży", w „Dumie o hetmanie", w „Śnie o szpadzie" wskrzesił rycerskie cechy narodu polskiego. Czyn Legjonów Piłsudskiego nie byłby może do pomyślenia, gdyby nie przygotowanie duchowe narodu do tego wielkiego zdarzenia, które jest zasługą genjuszu pisarskiego Stefana Żeromskiego.

Jego twórczość — to już nie pokrzepianie serc, ale wpajanie w świadomość narodu, że Polak to bohater, który nie załamie się nawet pod naporem największych przeciwieństw.

W dramacie „Róża" Żeromski opisuje nam wstrząsającą scenę, w której to na spytkach u rosyjskiego naczelnika znajdują się dwaj Polacy: chłop Oset i szlachcic Czarowic. Obydwaj posiadają w sobie tyle siły, że do zdrady swoich towarzyszy spod wspólnego sztandaru ideowego nie jest zdolna ich zmusić żadna siła, ani tortura, chociażby nawet właczanie rozżarzonych prętów między palce rąk. *Bije z tych bohaterów moc przetrwania i niezłomna wiara w zwycięstwo!*

Karty „Popiołów" roją się od opisów bohaterskich wyczynów wiarusów polskich. Jest to książka, która porwie każdego junaka i strzelca, która natchnie go wiarą, że żołnierz-Polak niema sobie równego na świecie.

Wyśnił się wspaniały sen o szpadzie Stefana Żeromskiego. Rycerską szpadą rozrąbaliśmy najeźdźcę, stworzyliśmy Niepodległe Państwo.

I oto teraz musi się spełnić drugi sen autora „Ludzi bezdomnych" — sen o Szklanych Domach.

Co miał na myśli Żeromski, opisując nam wizję Szklanych Domów?

Nic innego, jak tylko taki układ stosunków w Nowej Polsce,ażeby przedewszystkiem ci, którzy dotychczas najbardziej byli wyzyskiwani i gnębieni, którzy musieli się gnieździć w ciasnych, ohydnych klitkach — proletarjat robotniczy i cały polski świat pracy — mógł mieszkać i żyć tak, jak dotychczas bogacze!

Żeromski nakreślił nam ideę. Postawił daleki i zdawałoby się — niedosiężony cel. Szczególnie dzisiaj, kiedy życie gospodarcze załamało się pod wpływem wszechświatowego kryzysu, cel ten wydaje nam się bardziej daleki i bardziej niedosiężny, niż kiedy indziej. Zamiast bogacić się, ubożejemy coraz to bardziej.

Czyż w takim okresie wydawać się nam mogą realne marzenia wielkiego pisarza o Szklanych Domach, o bujnem, szczęśliwem bytowaniu każdego Polaka?

A właśnie dziś!

Nie możemy się w żadnym wypadku poddawać zwątpieniu, nie możemy opuścić rąk.

W imię tej przyszłej, szczęśliwej Polski musimy pracować szczególnie usilnie, z wiarą w zwycięstwo.

Obowiązek urzeczywistnienia Szklanych Domów spoczywa na nas i jeśli tego obowiązku nie spełnimy, nie znajdziemy spokojnej chwili.

Do Szklanych Domów, do Szczęśliwej Polski dojdziemy tylko pracą. Rolnik na swym kawałku ziemi, rzemieślnik w warsztacie, kupiec w handlu, nauczyciel w szkole, wszyscy razem — i młodzi i starzy — musimy wyśnić drugi wspaniały sen Żeromskiego.

Jan Dębek.

ROZMOWY w ŚWIETLICY

O naszych wrogach wewnętrznych

Referent wychowania obywatelskiego mówił tego wieczoru o mniejszościach narodowych. Nie silił się na wielkie słowa, tylko jasno i prosto przedstawił całą sprawę. Wszyscy go rozumieli doskonale.

Po referacie ob. Kamińskiego dwaj nasi strzelcy usiedli przy stole i zaczęli grać w szachy. Obydwaj byli równie dobrymi graczami. Raz Franek Wickowi wsypał mata, drugi raz naodwrót — Wicek Frankowi.

— Chciałbym teraz być w Warszawie — mruknął Wicek.

Franek: — Dlaczego?

Wicek: — Poszedłbym na proces przeciwko mordercom ś. p. ministra Pierackiego. Żebym ja ich tylko sądził, zapamiętaliby sobie ten proces przez ruski miesiąc. To, co oni robią, nazwać tylko można świństwem.

Franek: — Z Ukraińcami to naprawdę dziwna rzecz. Niekiedy mam takie wrażenie, że oni nie wiedzą, czego chcą. Mordują, teroryzują, ale dlaczego?

Wicek: — Nie chcę powiedzieć, że się na tej sprawie dobrze znam, ale w każdymbądź razie orjentuję się tyle, ile potrzeba. Codziennie od deski do deski czytam sprawozdania z procesu. Otóż twierdzę stanowczo, że Ukraińcom chodzi o stworzenie własnego państwa.

Franek: — To nie o to chodzi, bracie.

Wicek: -- Nie przerywaj mi. Jak skończę, będziesz ty gadał. Otóż chcą oni stworzyć wielkie państwo ukraińskie, w którego skład wchodziłyby nasze województwa południowo-wschodnie oraz ogromna połać ziemi z Rosji, a także trochę z Bułgarji i Rumunji. Rozumiesz?

Franek: — To się tylko tak mówi. W gruncie rzeczy...

Wicek: — Ażeby dojść do tego celu, trzeba było się przedewszystkiem zorganizować. Główną ich organizacją, która uchwyciła ruch terorystyczny w swoje ręce, jest Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (U. O. N.). Jej to sprawką jest zgładzenie ze świata szeregu wybitnych Polaków, między innemi także ś. p. ministra Pierackiego. Rzeczywistym mordercą nie jest więc jakiś tam Maciejko, ale przedewszystkiem organizacja, która rozkaz wydała i przygotowała warunki do uskutecznienia zamachu.

Wicek przerwał, gdyż pochłonęła go niejasna sytuacja na szachownicy. Okazało się, że w czasie swych gorących wywodów, przeoczył kilka zasadniczych ruchów przeciwnika, który był już blisko mata.

— Powiedz teraz swoje zdanie w tej sprawie — zaproponował koledze.

Franek: — Chętnie. Powiedziałeś, że chodzi im o stworzenie własnego państwa. Tak mówią, ale ja im nie wierzę. Powiedz mi, dlaczego w takim razie głównie teroryzują na terenie naszej Małopolski, która jest przecież tylko maleńkim skrawkiem ich przyszłego państwa? Dlaczego więc nie ruszają się tam, gdzie są naprawdę w ogromnej większości, dlaczego nie wywołują zamieszek w Rosji? Nie wiesz? Otóż poprostu dlatego, że bolszewicy trzymają ich twardą łapą. Bez ceregieli stawiają takiego gościa pod ściankę i puk, już jest w krainie marzeń. To mrozi nieco zapały tych panów i wcale nie okazują swoich dążeń niepodległościowych.

Wicek: — Właściwie...

Franek: — Pozwól, że ja teraz trochę się wygadam. Otóż ich robota to wcale nie ideały niepodległościowe, ale poprostu robota, za którą płacą pewne państwa. Nie sądzisz chyba, że zewsząd jesteśmy otoczeni przyjaciółmi, którzy spokojnie mogą patrzeć na nasz rozwój. Otóż w interesie tych państw leży, żeby tworzyć u nas jaknajwięcej wrogów wewnętrznych, zamieszek i zaburzeń. Subwencjonują takich panów, jak pułkownika Konowalca, głównego inicjatora tego ruchu, który skolei bierze na lep swych haseł niewyrobioną politycznie ludność.

Przypominasz sobie, co mowił dzisiaj obywatel referent? Polska zawsze tolerancyjnie odnosi się do mniejszości narodowych. — Nigdy ich nie gnębi, pozwala mówić własnym językiem, budować szkoły — ale tej ziemi kresowej, która od wieków do naszego państwa należy, nie odda za żadną cenę.

A tymczasem mniejszość narodowa odpłaca nam się czarną niewdzięcznością za wolność, jaką jej udzieliliśmy, za swobodę, którą cieszą się zawsze.

Wicek: — Dla nas wypływa z tego jeden zasadniczy wniosek. Nie możemy bezwzględnie ufać mniejszości. Znajduje się ona pod wpływami państw ościennych i ich zamierzenia może realizować u nas. Staje się wtedy dla nas wrogiem wewnętrzno państwowym, wrogiem tembardziej groźnym, bo stale przebywającym między nami.

Franek: — Na naszym terenie obchodzi nas specjalnie mniejszość niemiecka. Wprawdzie nie posługuje się ona środkami terorystycznemi, działalność jej jest jednak nie mniej groźna.

Wicek: — Przypominasz sobie, jakto Jugenddeutsch Partei rozbijała się w Grudziądzu?

Obywatel Kamiński, referent wychowania obywatelskiego, tłumaczył coś grupce strzelców. Nasi przyjaciele usłyszeli urywek, których ich ze względu na dyskusję jaką prowadzili, mocno zaciekawił.

— Niezawsze mniejszość narodowa jest naszym wrogiem wewnętrznym i nie można ich wszystkich razem określać tem mianem — mówił ob. referent. Jest sposób na to, żeby ich przekonać dla nas. *Trzeba do nich podejść z sercem. Lecz gdyby oni ośmielili się obrażać nasze uczucia, wyrządzać nam szkody, wtedy bezwzględnie trzeba stanąć twardo przy swoich prawach gospodarzy.* Wracamy znowuż do tej sprawy, którą zawsze usilnie podkreślam. Gdy będą widzieli, że jesteśmy silni, należycie zorganizowani, wtedy dwa razy się namyślą, zanim pozwolą sobie na jakiś wybryk. Musimy o tem pamiętać, żeby wyłączać poza nawias życia społecznego i gospodarczego takiego obywatela innej narodowości, który szkodzi państwu.

— Jakby to dobrze było, gdyby w Polsce nie mieszkał ni jeden żyd, Ukrainiec czy Niemiec! — westchnął ciężko Franek i dał mata Wickowi.

Mgr. Stanisław Wałęga

Krwawy „dominik” gdański

Zazwyczaj Niemcy chlubią się, że Pomorze zdobyli sobie stopniowo przez pracowitość i cichą kulturalną działalność. Jeżeli jednak chodzi o właściwą stolicę Pomorza — o Gdańsk, to twierdzeniu temu przeczy nagła i brutalna rzeź Polaków gdańskich przez krzyżaków w roku 1308. W roku tym krzyżacy dosłownie ogniem i mieczem wytępili, lub wypędzili z Gdańska żywioł kaszubsko-polski, nadając miastu sztucznie charakter niemiecki, jakiego przedtem nie miało.

Do tragicznego roku 1308 mieszkała coprawda w Gdańsku pewna liczba Niemców, ale żywioł pomorsko-polski odgrywał w nim dużą rolę, mając oparcie swej placówki i ostoję w klasztorze dominikańskim, założonym w Gdańsku jeszcze przez św. Jacka w r. 1224. Licząc się z polskiem pochodzeniem dominikanów, oddano im r. 1227 dotychczasowy kościół parafjalny św. Mikołaja, do którego schodziła się przeważnie kaszubska ludność rybacka, jako że św. Mikołaj był patronem rybaków.

Ci to właśnie dominikanie byli w Gdańsku i na Pomorzu główną podporą panowania króla Władysława Łokietka, który po wypędzeniu Czechów, — łącząc rozbite dzielnice Polski w jedną całość, nie zapomniał także o Pomorzu. Już w roku 1306 zawitał Łokietek do Gdańska, gdzie odebrał przysięgę wierności od butnych wielkorządców pomorskich Święców, którzy za czasów czeskich stali się niemal udzielnymi władcami Pomorza. Chcąc ukrócić władzę Święców, którzy zaczęli mu wyrastać nad głowę, powierzył teraz Łokietek zarząd Gdańska i całego Pomorza sędziemu pomorskiemu Boguszy. Obrażeni tem Święcowie rozpoczęli knowania z margrabiami brandenburskimi, którzy rościli sobie pretensje do Pomorza polskiego. Na wiadomość o tem Łokietek przybył jeszcze raz na Pomorze w r. 1307, pojmał wojewodę Piotra Święcę i wywiózł go z Pomorza.

Na nieszczęście jednak wybuchł w tym czasie w Krakowie i w innych miastach Polski bunt rozpanoszonego mieszczaństwa niemieckiego, którego stłumienie kosztowało Łokietka dużo trudów i wysiłków. Korzystając z tego, że i w Gdańsku mieszczaństwo niemieckie buntowało się przeciw Łokietkowi, urządzili margrabiowie brandenburscy gdzieś z końcem lipca 1308 roku — wyprawę pod Gdańsk, uwieńczoną o tyle powodzeniem, że mieszczanie wpuścili Brandenburczyków do miasta. Natomiast obroniła się załoga polska w zamku gdańskim, pozostająca pod rozkazami sędziego Boguszy, kasztelana Wojciecha i kasztelana Wojsława z Pucka.

Ponieważ Łokietek, zajęty tłumieniem rokoszu Niemców w Polsce, nie mógł przyjść załodze gdańskiej z pomocą, przeto Bogusza za radą przeora dominikanów gdańskich Wilhelma wezwał na pomoc krzyżaków, w dobrej zresztą wierze, ponieważ krzyżacy udawali wówczas wielkich przyjaciół króla polskiego. W głównym domu klasztornym w Elblągu zawarto układ z krzyżactwem o pomoc i odsiecz. Zaraz też wyprawił zastępca mistrza prowincji Henryk Plotzke komtura chełmińskiego Guntera von Schwarzburg z wielką siłą pod Gdańsk. Margrabia brandenburski Waldemar na widok nieoczekiwanie dlań pojawiających się zastępów krzyżackich zaniechał oblężenia, woląc raczej ustąpić z Pomorza, niż marnować swe siły w nierównej walce.

Po ustąpieniu Brandenburczyków mieszczanie gdańscy zaniechali buntu i wszystko byłoby wróciło do dawnego stanu, gdyby nie przeniewierczość i obłuda rzekomych sprzymierzeńców krzyżackich. Z przybyciem bowiem krzyżaków w grodzie od razu zmienił się stan rzeczy i to na niekorzyść Polaków. Albowiem naiwny Bogusza dał się podejść komturom i zgodził się na to, że krzyżacy, rzekomo celem lepszej obrony miasta, zajęli i obwarowali połowę zamku gdańskiego, którą im ustąpili

W. KORAB

Henryk i mrówki

nowela

III.

— Widzę, że panu bardzo zależy na tych wiadomościach, ale sądzę, że przy pewnej wytrwałości może da się coś uzyskać.

— Tego samego zdania i ja byłem, kiedy pam mnie przyłapał na głośnej rozmowie — odparł Henryk i skinąwszy głową, ruszył wielkiemi krokami ku wyjściu.

— Halo, niech pan poczeka — zawołał nagle staruszek — coś mi się przypomina.

Henryk przystanął.

— Czytałem kiedyś o jakimś tutejszym Związku Wojaków, który wśród swoich członków posiada najstarszego mieszkańca miasteczka. Może onby coś wiedział?

Henryk uścisnął kościstą i pomarszczoną dłoń starca.

— Tak, tak zrobię. Może się uda — i pobiegł w stronę miasta.

* * *

Tego samego dnia w późnej godzinie popołudniowej młody człowiek ze śladami wyraźnego znużenia na twarzy, wsiadał do pociągu podmiejskiego, który w ciągu 15 minut zawiózł go do stolicy.

Henryk spieszył się do redakcji. Chciał jeszcze dzisiaj zobaczyć się z naczelnym redaktorem „Echa“. Była za kilka minut szósta.

Tak, redaktor był jeszcze i prosi Henryka do swego gabinetu.

— Panie redaktorze, chciałem zapytać tylko, jaki długi ma być artykuł o szkole w X. Mam wszystkie szczegóły i plan szkoły oraz starą fotografję.

— Co? Pan ma artykuł? To niemożliwe! — odparł ostro redaktor.

Polacy. Jednakowoż chytry komtur nie zadowolił się tem i w myśl rozkazu tajnego, jaki posiadał, wyparł zdradziecko załogę polską także z drugiej połowy zamku. Teraz dopiero okazali krzyżacy swe prawdziwe zamiary, gdyż zażądali od Boguszy i Łokietka zwrotu kosztów wyprawy, przyczem naumyślnie zażądali sumy tak wysokiej, że gdyby król polski sprzedał całe Pomorze, to jeszczeby się nie mógł wypłacić.

Załoga polska, wyparta z zamku, schroniła się do miasta. Tymczasem krzyżakom przyszły posiłki pod wodzą samego Henryka Plotzke, który sam teraz objął komendę w grodzie. Natomiast miasto Gdańsk podlegało w dalszym ciągu władzy polskiej i miało polską załogę, z którą sympatyzowali jawnie mieszczanie gdańscy, nienawidzący i obawiający się krzyżaków.

W mieście, jako że właśnie odbywał się wielki doroczny jarmark na św. Dominika (5-go sierpnia), zwany po dziś dzień „dominikiem", zebrała się liczna ludność rybacka i rolnicza kaszubska z okolicy oraz sporo ziemian pomorskich, z których wielu przybyło z rodzinami. Dowództwo nad Polakami w mieście sprawowało 16 ziemian pomorskich, którzy mieli powierzone sobie przyczółki.

Chociaż niektóre źródła historyczne podają, że krzyżacy napadli na miasto Gdańsk dopiero 14 listopada 1308 r., to jednakowoż tradycja dominikańska wyraźnie podkreśla fakt zaatakowania miasta przez krzyżacką załogę właśnie w dzień patrona klasztoru św. Dominika (5 sierpnia), w dzień odpustu i związanego z nim wielkiego napływu pobożnego ludu kaszubskiego do klasztoru dominikańskiego. Gdańsk bronił się dzielnie. To też krzyżacy okopali się naprzód, a następnie w nocy ukradkiem wdarli się do miasta. Rozpoczęła się teraz okrutna rzeź obecnych w Gdańsku Polaków i Kaszubów po największej części bezbronnych rybaków i rolników. Nie obyło się bez srogości i wyrafinowanego okrucieństwa. Bestjalscy mnisi krzyżaccy mordowali żony, córki i dzieci Polaków. Był to nieludzki sposób ówczesnego wojowania. Krzyżacy szafowali w ten dzień życiem ludzkiem naprawdę bez potrzeby. Gdy pewien szlachcic polski schronił się do dzwonnicy kościelnej, wywlekli go stamtąd żołdacy zakonni i zamordowali. Inny znów Polak w obliczu śmierci zabierał się do spowiedzi, oderwano go od spowiednika i zabito. (c. d. n.)

ZAGROŻONE WYBRZEŻE POLSKIE — BURZE NA HELU!



Po ostatniej burzy półwysep helski w okolicach Małej Plaży koło Helu przedstawia widok ogromnego zniszczenia. Woda podmywając piasek grozi spłókaniem wybrzeża, na którem ciągnie się Aleja Nadmorska. Na zdjęciu widok na zniszczony odcinek Małej Plażg pod nową kolonją rybacką, na pierwszym planie wielka wyrwa i zagrożone runięciem domy.

Henryk wręczył mu gotowy już artykuł, szkic i fotografję. Redaktor Piotrowicz spoglądał nań z niedowierzaniem.

— Jak pan tego dokonał?

Henryk opowiedział wszystko, pomijając jedynie — przygodę z mrówkami.

Jeszcze raz przed jego oczyma przesunęła się uciążliwa i męcząca pogoń kilkugodzinna, jaką tego dnia odbył, aby zdobyć wiadomości o szkole i odszukać człowieka, o którym wogóle nie miał pewności, czy będzie mu pomocnym.

Naczelny redaktor „Echa" oparł się wygodnie w swoim fotelu i słuchał z nieukrywanem zaciekawieniem. A Henryk opowiadał. Jak to —

— przewertował dwanaście grubych roczników miejscowego orędownika, w którym szukał wzmianki kronikarskiej o owym związku wojaków i jego członku, najstarszym obywatelu miasta.

— wreszcie znalazł i wzmiankę i nazwisko i rozpoczął niekończącą się wędrówkę po najróżniejszych mieszkaniach we wszystkich częściach miasta, aby odszukać owego Piotra Grabca, w którym spoczywała cała jego nadzieja. (Jakie szczęście, że ów sędziwy pan nie nazywał się Grabowski albo Kaczmarek!).

— niestety, w książce adresowej znalazł tylko Jakóba Grabca, a ten, jak się okazało nie był krewnym Piotra, lecz sobie przypominał jakiegoś swego imiennika, który przed laty pracował w policji, ale już przeszedł na emeryturę, a mieszkał, o ile go pamięć nie myli, przy ul. Szewskiej,

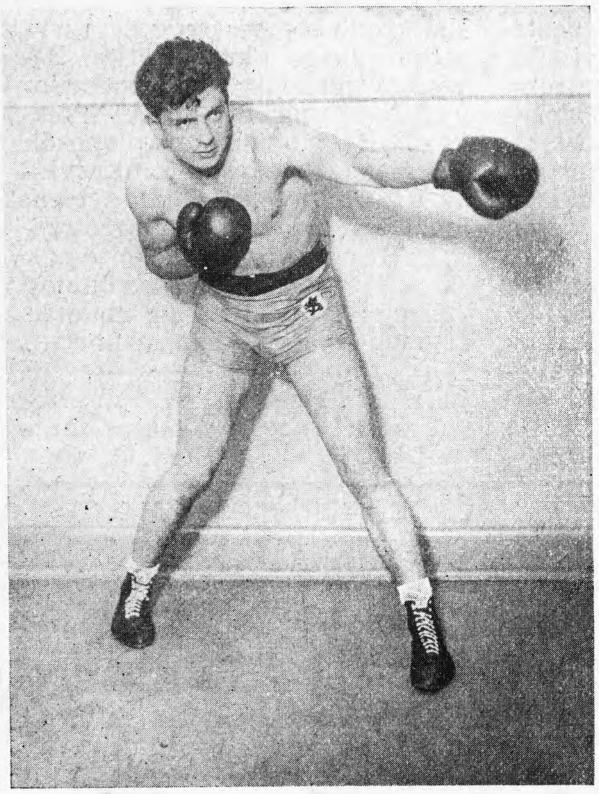
— już sądził, że znajdzie się u upragnionego celu, lecz nadzieja go znowu zawiodła: Piotr Grabiec mieszkał w tym domu, lecz już dawno się wyprowadził, dokąd niewiadomo,

— zarządca domu wreszcie wskazał mu nowy adres, ale i tam już Grabiec nie mieszkał. Powiedziano mu jedynie, że długo chorował, i wyrażono obawę, czy wogóle jeszcze żyje;

— teraz już był bezradny i nie wiedział, co robić. Na chybił trafił wszedł do najbliższej apteki i zgłupia frant zapytał, czy nie wydawano tutaj lekarstw dla niejakiego Grabca. Aptekarz przypomniał sobie istotnie o takim kliencie

Lucjan Chojnicki
instr. Polskiego Związku Bokserskiego

Narodziny boksera



Jeden z czołowych bokserów Gryfu — Leszczyński.

Henryk stał onieśmielony na widok przeróżnych dziwadeł, które były pozawieszane u sufitu oraz przy ścianach sali gimnastycznej.

— No i cóż, jak ci się podoba? — zapytałem nowego ucznia. — Chcesz być bokserem?

— Chcieć to ja chcę, ale, proszę pana, na co te wszystkie piłki, worki? Czy to wszystko potrzebne do boksowania?

— A pewnie, że potrzebne, bo widzisz, zanim staniesz do walki z prawdziwym przeciwnikiem, musisz nauczyć się boksować na tych wszystkich przyrządach — ot naprzykład: widzisz te piłeczki? Są to piłki do nauki chodzenia, a te worki bokserskie służą do nauki walki w zwarciu i wyrobienia siły ciosu. Piłki, które wiszą na tych linkach, nazywają się „kukurydzaki" i służą do nauki walki w półdystansie. Wiesz o tem, że w walkach bokserskich odróżniamy trzy fazy, a mianowicie: walkę na dystans, półdystans i zwarcie.

Henryk kiwał głową, coś myślał, rozważał i po chwili uśmiechnięty pyta:

— Proszę pana, czy ja naprawdę mogę przychodzić na treningi?

Odpowiedziałem mu, że chętnych ludzi zawsze przyjmuję i służę radami i wskazówkami.

Po kilku tygodniach solinej i wytrwałej pracy, nasz „adept" opanował w dostatecznej mierze sztukę boksowania. Przygotowywał się do pierwszego spotkania, które miało zaważyć, czy będzie bokserem, czy tylko „workiem" dla innych kolegów.

Nadszedł upragniony dzień spotkania. Heniek uśmiechnięty i spokojny, wcześniej niż zwykle przyszedł do mnie. Był to dobry znak, że do walki przystąpi spokojnie i z sercem. Wieczorem zawiozłem wszystkich chłopców do hali, miejsca spotkania. Henrykiem specjalnie się opiekowałem, ażeby za dużo nie rozmyślał nad spotkaniem, gdyż mogłoby to go psychicznie wyczerpać. Wolałem sam myśleć, kogo też przeciwnicy przywiozą dla mojego nowicjusza. Prosiłem ich, ażeby przywieźli słabszego przeciwnika, ale że przeciwnicy lubią płatać figle, więc jako trener i sekundant byłem w „kropce".

Przypuszczenia moje sprawdziły się. Heniek dla „osłody" dostał mistrza okręgu, chłopaka starszego od siebie, rytunowanego, „otrzaskanego"[1]) z ringiem, mającego na „rozkładzie"[2]) poważnych przeciwników. Heniek miał nad nim tylko jedną przewagę: silny i szybki cios.

Poszedłem do szatni przeciw-

[1]) Oswojony.
[2]) Pokonanych przeciwników.

---

i wnet odszukał lekarza, u którego ów Grabiec się leczył;

— wreszcie od lekarza otrzymał prawdziwy adres, i z drżeniem serca stanął wkońcu przed prawdziwym Piotrem Grabcem. Mieszkał u zamężnej córki, której nazwiska nikt Henrykowi nie mógł powiedzieć. Ojca, oświadczyła, niema w domu, jest właściwie w Komisarjacie.

Henryk nie szedł, lecz biegł do Komisarjatu.

Opasły, mimo lat, krzepko trzymał się Grabiec. Aż podskoczył, gdy Henryk zapytał go o szkołę. Szkoła była jego słabą stroną. Pamiętał każdy szczegół, pamiętał uczni i nauczycieli, powyciągał nawet stare fotografje.

Po godzinie Henryk miał gotowy szkic do artykułu.

Naczelny redaktor „Echa" śmiał się, jak jeszcze nigdy w życiu, śmiał się do rozpuku.

— Panie kolego, bo tak już mogę pana nazwać — rzekł wreszcie, a Henryk podskoczył z radości. — Pan pozbawił mnie skutecznego środka przeciw uciążliwym kandydatom na praktykantów dziennikarskich. Wymyśliłem go sobie przed laty, i zawsze skutkował. Co ja teraz pocznę?

Podał Henrykowi rękę.

— Angażuję pana. Otrzyma pan na początek 150 złotych. Jest to niebywała suma na początkującego dziennikarza. Lecz niech mi pan opowie, dlaczego pan tak gwałtem pcha się do dziennikarstwa?

Henryk opowiedział szczerze całą historję z ojcem i medycyną. Kiedy skończył, redaktor wstał i poklepał dobrotliwie Henryka po ramieniu.

— Powiedzmy, dostanie pan na początek 200 złotych. Tacy ludzie, jak pan, są nam potrzebni. A co się tyczy tego dyrektora szkoły, poślemy mu pański artykuł i zaproponujemy mu zgodę. List ten musi pan także podpisać. Już go więcej nie będziemy trudzić.

Tego samego wieczora jeszcze Henryk zatelegrafował do ojca: Zaangażowany.

A nazajutrz mógł pokazać ojcu swój pierwszy artykuł, wydrukowany na łamach stołecznego „Echa".

Koniec.

nika i patrzę, a nasz „mistrz", ubrany we wszystkie swetry i płaszcze, jakie drużyna posiadała, wydobywa z siebie „siódme" poty i „dusi"[3]) wagę, bo mama za dużo dała jeść i trzeba 400 gr. „zwalać"[3]). Szukam Heńka, ażeby mu oznajmić nowinę, a mój pupilek schował się w zapadły kąt szatni i walczy z „cieniem"[4]).

— Heńku, co to? czy „dusisz" wagę, przecież rano miałeś „limi"[5]).

— Nie, proszę pana trenera, ja wagę, jaką pan nakazał mam, ale tak sobie, z nudów, dla wprawy wyprowadzam „dyszelki"[6]) i „haki".

— Uważam, że się go chyba nie boisz?...

— A czego się mam bać, przecież mnie nie zabije.

— Brawo! tylko śmiało i odważnie, a resztę to zobaczymy.

Stanęliśmy w ringu. Publiczność wita adepta oklaskami, a kochana „galerka" woła:

— Heniuś, dziecko kochane, daj mu mistrza!

Mistrz popatrzał na wszystkie strony i uśmiechnął się lekceważąco.

Galerja, znająca się na wszystkiem, zaczyna gwizdać i znowu wołania:

— Teee... lepiej popatrz, w którym rogu będziesz leżał!

Wtem odezwał się sakramentalny głos mierzącego czas:

— Ring wolny — pierwsza runda!

W ostatnich sekundach rzuciłem Heńkowi:

— Pamiętaj, po uderzeniu pozycja — wysoka „garda"[7]) i „kontry"[8]), bij prostemi, trzymaj na dystans.

I zaczął się taniec.

Mistrz wpada z furją, chce w pierwszych sekundach zakończyć, lecz o dziwo — „pupilek" odskakuje i kontruje skutecznie. Mistrza ciosy nie trafiają celu. Zaczyna się denerwować. Idzie „na całego". Chce za wszelką cenę załamać młody talent. Zasypuje górne i dolne partje Heńka gradem ciosów, a Heniek chwilę nie wie, co robić, lecz przypomniał sobie i tylko kontruje. Mistrz „pompuje"[9]) się. Pada gong — runda skończona dla mistrza.

Heniek smutny i zły, lecz szybko doprowadzam go do spokoju, dając wskazówki, że przeciwnik jest „wypompowany", że w nadchodzącej rundzie trzeba puścić w ruch prawy sierp i podbródki. Młodemu bokserowi oczy zaiskrzyły się z radości, że będzie mógł użyć swojej prawej. Skupił się w oczekiwaniu na gong.

Padł gong. Mistrz zerwał się, chcąc rozpocząć dalszą niszczycielską robotę, lecz co to? Coś spadło na szczękę jego, jak grom — to prawa Heńka doszła do celu. Mistrz potrząchnął głową, jakby chciał się odpędzić od stada much. W tym momencie głowa jego zadarła się do góry od czystego ciosu w podbródek, i jak kłoda zwalił się na deski, przechodząc w „krainę marzeń". Heniek nie wie, co z sobą zrobić, dopiero sędzia wskazał mu róg ringu. Poszedł wolnym krokiem, nie wiedząc co się stało. A tu widzowie szaleją z radości. Sędzia wyliczył mistrza, Heniek zaniósł go w róg ringu.

Były mistrz okręgu długo jeszcze po meczu pytał się, dlaczego nie dali mu walczyć? Nie wiedział biedak, że przegrał przez K. O. z przeciwnikiem, którego zlekceważył.

Dzięki wytrwałej i sumiennej, a jakże ciężkiej pracy nad sobą — został Heniek w krótkim czasie popularnym pięściarzem okręgu. — Bo trzeba wiedzieć, że trening boksera składa się: z trudnej gimnastyki, walki z cieniem, ćwiczeń praktycznych na opanowanie techniki, walki szkolnej (sparing), walki na przyrządach i skakanki.

■

3) Tracenie wagi ciała.
4) Z urojonym przeciwnikiem.
5) Krańcowa waga ciała danej kategorji boksera.
6) Ciosy proste i podbródkowe.
7) Odpowiednia zasłona rękawicami.
8) Nie dopuszczanie przeciwnika odpowiednim ciosie dla siebie.
9) Jest zmęczony.

Od Redakcji:

Jeżeli któryś z młodzieńców pragnąłby kiedyś zabłysnąć na ringu i wykazać się swoją tężyzną fizyczną i moralną, może zgłosić się do Sekcji Bokserskiej W. K. S. „Gryfu", Toruń, Dom Żołnierza, w godzinach od 17-ej do 19-ej za wyjątkiem niedziel i świąt. — — — —

Mistrzowska drużyna Polski Związku Strzeleckiego



Mistrzowska drużyna Polski Związku Strzeleckiego na rok 1935, który to tytuł po raz drugi zdobył zespół Pomorza. Stoją od lewej: dypl. instr. i sekundant P.Z.B. Chojnicki Lucjan, Lukowski (Astorja), Józkowiak (Cuiavia), Lewandowski (Cuiavia), Radomski I. (Cuiavia), Karasek (Astorja), Dorsz (Astorja), Dudziak (Cuiavia), Radomski (Astorja), Radomski II. (Cuiavia), sierż. Szafrański (sek. Cuiavii) i P. Drogowski (kier. Cuiavii).

St. Mszczuj-Koterba.

Powstanie Listopadowe i jego pomorskie oddźwięki

„Hej *kto Polak* na bagnety" — tem jakże wymownem wezwaniem „Warszawianki" wzywali powstańcy polscy z Królestwa Polskiego do walki z ciemięzcą Moskalem wszystkich Polaków z wszystkich trzech zaborów. Na głos tego wezwania drgnęły wszystkie zabory; zarówno z Galicji jak i z Poznańskiego zaczęli do Królestwa napływać licznie ochotnicy oraz pomoc finansowa i materjalna.

Jak zachowało się w tym czasie Pomorze, zwane wówczas Prusami Zachodniemi? Czy Polacy na Pomorzu dali wyraz swemu poczuciu wspólności narodowej, czy udzielili poparcia powstaniu listopadowemu? Otóż z zadowoleniem trzeba stwierdzić, że pomimo ówczesnej martwoty duchowej Polaków pomorskich i chełmińskich i ich skłonności do wynarodowienia się, nia brakło ich w szeregach narodowych powstańczych obok przedstawicieli innych dzielnic polskich. Uderzyć nas musi tylko zbyt mała liczba tych Pomorzan, „którzy poszli do powstania". Ponieważ jeszcze w roku 1880 liczono w Prusiech Zachodnich około trzydziestu uczestników powstania listopadowego, można przypuszczać, że musiało ich być conajmniej stu, jeśli nie dwustu, a wśród nich mamy przedstawicieli zarówno szlachty, jak i mieszczaństwa Prus Królewskich. Byli tam bowiem między innymi, Kucharscy z Niedźwiedzia, ***Borowscy z Kaszub***, Kamiński z Mroczna oraz Franciszek Ksawery Malinowski, syn burmistrza z Golubia, późniejszy ksiądz i słynny językoznawca. W każdym jednak razie liczba ta była zbyt mała w porównaniu z liczbą uczestników powstania z Galicji i z Poznańskiego. Możliwe, że przyczyniła się do tego polityka dyktatora powstania generała Chłopickiego, który bał się drażnić Prusaków i dlatego stanowczo wzbraniał się przyjmować ochotników z zaboru pruskiego. Były jednak inne głębsze przyczyny. Do roku 1831 było całe Pomorze pogrążone w narodowym letargu. Lud przeważnie jeszczcze drzemał. Szlachta i ziemianie zasię niemczeli głównie dzięki szkołom oficerskim pruskim, zaprowadzonym dla dzieci szlacheckich przez króla pruskiego Fryderyka II. Reszty starał się dokonać prezes połączonych Prus Zachodnich i Wschodnich osławiony polakożerca Schön. Dając zapomogi Niemcom, podciął byt szlachty i zrujnował ją, tak że reszta jej ofiarności zachwiała się. Inne warstwy narodu polskiego niemczył i prusaczył przez szkoły pruskie.

Schön czuł się zadowolony z postępowania Pomorzan, radując się z tego, że nie pośpieszyli tak tłumnie na pola Grochowa i Ostrołęki, jak Poznaniacy. W liście do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II przyznał szkołom pruskim Fryderyka II tę zasługę, że „żaden właściciel ziemski (??) z Prus Zachodnich nie poszedł do powstania" w r. 1830. Widać z tego, że Pomorzanie umieli zmylić czujność Schöna, który nieprzyjemnie byłby się zdziwił, gdyby mógł się dowiedzieć, jak wielu pomorskich ziemian jednak walczyło za Polskę w powstaniu, dając tem wyraz swej polskości i poczucia wspólnoty narodowej wszystkich Polaków.

A już zupełnieby chyba nie chciał w to wierzyć, że ze zniemczałego Gdańska wychodziły listy „powstańcze" i że powstańcy polscy cieszyli się tam nawet wśród Niemców szczeremi sympatjami. Z Gdańska to właśnie głośny polski pastor ewangelicki, Krzysztof Celestyn Mrongowjusz, pochodzący ze zniemczałej rodziny mazurskiej z Olsztyna w Prusiech Wschodnich, wysyłał do powstańczej Warszawy gorące listy patrjotyczne. Dochód ze sprzedaży swych dzieł przeznaczył na szarpie dla rannych żołnierzy polskich. W liście do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie z dnia 18 kwietnia 1831, opłakiwał on zburzenie Puław i modlił się o zwycięstwo powstańców. Po upadku powstania „krwawe łzy" wylewał. Czyż te listy Mazura pruskiego Mrongowjusza nie mówią same za siebie, czyż nie dowodzą one najlepiej poczucia wspólnoty narodowej wszystkich Polaków!

Powstanie listopadowe upadło coprawda, ale wywołało ono ten wpływ dodatni na inne zabory, że wzmocniło poczucie narodowe rozdartych dzielnic, zwłaszcza, że powstałe na emigracji w Paryżu Towarzystwo Demokratyczne, rozpoczęło przez swych emisarjuszy propagować wytrwale ideę narodową polską także na Pomorzu. Owocem tego były towarzystwa filomackie na Pomorzu, z których najstarsze „Mickiewicz" powstało przy gimnazjum w Chojnicach jeszcze przed r. 1830. Jak dalece postąpił ten proces odrodzenia narodowego Pomorzan, świadczą choćby pierwsze próby powstańcze Pomorzan, organizowane już w najbliższym czasie po upadku powstania listopadowego.

Premjer Kościałkowski przed mikrofonem



Prezes Rady Ministrów p. Marjan Zydran Kościałkowski wygłosił w dniu 20 bm. przemówienie przez radjo, w którem nakreślił obraz ostatnich prac gospodarczych rządu.

Jan Mrozowicki

„Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono..."

Pierwszego dnia, gdy okręt nasz zakotwiczył w uroczym porcie Las Palmas, na słynnej ze swojej piękności wyspie Gran Panavia, należącej do Archipelagu Wysp Kanaryjskich, razem z handlarzami owoców przyjechał pewien człowiek, małego wzrostu, mocno opalony, w niebieskiem robotniczem ubraniu.

Stanąwszy na pokładzie, nie zamienił z nikim ani jednego słowa, wpatrując się z niezmiennym zachwytem w banderę polską, która dumnie powiewała na rzeźkim wietrze, reprezentując w tym dalekim południowym porcie majestat Rzeczypospolitej Polskiej.

Codzienne zajęcia nie pozwalały nam na zajmowanie się nieznajomym, który nikomu nie przeszkadzał, stojąc oparty o burtę okrętu z jakąś tęskną zadumą na obliczu i rzewnem wzruszeniem w oczach.

Przysłuchiwał się uważnie każdemu słowu wypowiedzianemu koło niego i zdawało się, że każdy dźwięk polskiej mowy wchłania w swojej świadomości z ogromnem podnieceniem.

Podszedłem do nieznajomego i zagadnąłem go po hiszpańsku.

— Buenos dias senor? — Korne esta uste?

— Ależ panie — odrzekł mi nieznajomy z wyrzutem, najczystszym lwowskim akcentem; — przecież ja jestem Polakiem, niech pan do mnie mówi po polsku.

Dziwne wzruszenie malowało się na twarzy naszego rodaka, gdy namyślając się od czasu do czasu nad jakiemś słowem, opowiadał mi historję ostatnich lat swojego życia.

W roku 1921 — zaraz po wojnie bolszewickiej, w której brał czynny udział, opuścił Polskę z nerwami, starganemi zupełnie zawieruchą wojenną. Długie lata przebywał w północnej Afryce i wreszcie dostał się tutaj, na Wyspy Kanaryjskie, ten najpiękniejszy zakątek świata, którego czarodziejska przyroda wprawia w zachwyt nawet amerykańskich zblazowanych turystów. Jest z zawodu mechanikiem, czasami zdarza się nawet, że otrzyma jakąś krótko-terminową pracę i zarobi trochę pieniędzy. — Lecz nigdy niema tyle, żeby mógł wrócić do Polski.

Gdy wymawiał słowo Polska — oczy mu wilgotniały, a z piersi dobywało się ciche, ledwo dosłyszalne, a jednak jakże wzruszające westchnienie.

Dziwne. My, żyjący w wolnej, niepodległej, dążącej ku mocarstwowości Polsce, nigdy nie możemy sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołuje utrata Ojczyzny na człowieka o najprostszej nawet i nieskomplikowanej psychice. Bezpamiętna tęsknota, przechodząca nieledwie w obłęd, targa sercami tych ludzi i nikt od niej uciec nie potrafi.

Nasz nowy znajomy codziennie pierwszą szalupą, która dobijała do naszego okrętu, przybywał na pokład i schodził dopiero o zachodzie słońca, przed spuszczeniem bandery, kiedy to zwyczajowe prawo morskie wymaga, by nikt obcy na okręcie się już nie znajdował.

Któregoś dnia zauważyłem na jego twarzy jakąś posępną zawziętość; był inny niż zwykle. Jakaś dręcząca niewypowiedziana myśl nie dawała mu spokoju. Zwiesił na chwilę głowę, lecz podniósł ją zaraz z pewnością siebie i zdecydowaniem. Potem widziałem, jak podszedł do dowódcy okręty i poprosił o zabranie go w liczbie załogi do Gdyni.

Było to niemożliwe. Za kilka dni wyruszaliśmy w długą podróż na Wielkie Antylle, a potem, czekały nas długie jeszcze miesiące podróży, zanim powrócić mieliśmy do ojczyzny, a zresztą nie pozwalały na to surowe regulaminy i obowiązujące przepisy.

Odszedł z rozpaczą w smutnych oczach i oparłszy się o burtę, z nienawiścią wpatrywał się w malowniczy krajobraz, dyszący słońcem i orgją barw, roztaczających wokoło swój zwycięski urok.

Wieczorem, gdy schodził do szalupy, tyle bólu i przygnębienia było w całej jego postaci, że aż Hiszpan, siedzący na sterze, spojrzał na niego z podejrzliwem zdziwieniem.

Wśród załogi naszego okrętu wyłonił się projekt, żeby kupić mu bilet do Madrytu, gdzie jest najbliższy polski konsulat, który będzie się mógł nim zająć i odesłać do Polski.

I rzeczywiście, w dzień naszego odkotwiczenia wręczono mu 25 dolarów i listy polecające do polskiego konsula w Hiszpanji.

Rozmawiałem z nim na półgodziny przed naszem odkotwiczeniem. Ze wzruszeniem opowiadał mi, że za miesiąc spodziewa się być już w Polsce.

Czy w Polsce zostanie powitany z takiem sercem, z jakiem ku niej spieszy?



Mussolini podczas odbierania defilady.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Akademja K. P. W. w ramach obchodu „Święta Niepodległości“ w Toruniu.

W ramach ogólnego programu obchodu „Święta Niepodległości“ w Toruniu, Zarząd Okręgu K. P. W. wystąpił dnia 10. XI. r. b. wieczorem z bardzo ciekawą i piękną akademją.

Sposób organizacji akademji odbijał daleko od utartego zwyczaju urządzania obchodów Świąt i Rocznic. Dotąd praktykowało się urządzanie akademji w zamkniętym lokalu, gdzie miała dostęp jedynie bardzo ograniczona ilość ludzi, rekrutujących się dla braku miejsca przeważnie z delegacyj, reprezentujących organizacje społeczne i urzędy.

Natomiast reszta społeczeństwa była pozbawiona uczestnictwa w ważnych dla niej obchodach. Znając te niedomagania i pragnąc im w miarę możności zapobiec przynajmniej na własnym gruncie, Zarząd Okręgu K. P. W. spróbował urządzić akademję pod gołem niebem, mianowicie na Placu Teatralnym przed gmachem Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, w którym zainstalowano głośne megafony i reflektory.

Również i program odbiegał nieco od uświęconych tradycyj wysłuchania przez obecnych jednej lub dwóch prelekcyj okolicznościowych, z dodatkiem deklamacji i t. p.

Zastosowano tu zamiast męczących długich odczytów — krótkie fragmenty słuchowo-widowiskowe, przy pomocy megafonów, urozmaicone występami orkiestry.

Nowy ten pomysł, zapowiedziany już uprzednio przez prasę, przypadł widocznie do gustu szerokim rzeszom publiczności, gdyż napływ mieszkańców Torunia na akademję przeszedł wszelkie oczekiwania organizatorów.

Przed akademją o godz. 17,00 przemaszerowała przez ulice miasta orkiestra, przypominając o zbliżającej się uroczystości.

Około godz. 18,00 zebrały się przed oświetlonymi reflektorami gmachu D. O. K. P., w którego oknach wystawiono wielkie portrety Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, umundurowane oddziały K. P. W., P. P. W., wraz z orkiestrami, Oddział Związku Strzeleckiego, oraz tłumy publiczności, z przedstawicielami władz na czele.

Punktualnie o godz. 18,00 rozpoczęła się akademja.

Słowo wstępne wypowiedział ob. Nowak, poczem orkiestra K. P. W. odegrała marsza fanfarowego. Następnie wystawiono kilka fragmentów słuchowo-widowiskowych z lat 1917 do 1918 wyreżyserowanych przez ob. Staniewskiego i tak: 1) „Legjony“ — fragment słuchowy, 2) „Magdeburg“ — fragment słuchowy, 3) „Powrót z Magdeburga i rozbrajanie najeźdźców“ — fragment słuchowo-widowiskowy, 4) Odczytanie znanego rozkazu Marszałka Piłsudskiego z roku 1914 do żołnierzy.

Po zakończeniu części widowiskowej, orkiestra odegrała hymn państwowy, odśpiewany przez wszystkich obecnych, poczem uformował się pochód, który przy dźwiękach „Pierwszej Brygady“ przemaszerował ulicami miasta na plac św. Katarzyny, gdzie po defiladzie przed pomnikiem Marszałka Piłsudskiego rozwiązał się.

Gogolin (pow. bydgoski). Staraniem tut. Pododdziału Związku Strzeleckiego oraz miejscowej szkoły, odbyła się dnia 10. b. m. na sali ob. Smoczyka w Gogolinie uroczysta akademja z okazji 17 rocznicy odzyskania Niepodległości.

Na pięknie udekorowanej przez młodzież sali zebrały się liczne rzesze publiczności, która przybyła gromadnie uczcić doniosłą chwilę.

Na bogaty i urozmaicony program złożyły się przemówienia miejscowego nauczyciela i opiekuna Z. S. A. Ossowskiego, oraz liczne pieśni i deklamacje, wykonane przez dziatwę i Junaków Związku Strzeleckiego.

Całą uroczystość cechował miły i podniosły nastrój.

Po obchodzie odbyła się zabawa taneczna.

Skorzewo, pow. Kartuzy. Na zebraniu organizacyjnem obchodu święta Niepodległości, referent wych. obywatel. pododdziału Związku Strzeleckiego Skorzewo, ob. Jerke zwrócił się z apelem, by umożliwiono pododdziałowi Z. S. zakup flagi państwowej dla świetlicy. Apel znalazł oddźwięk wśród organizacyj pokrewnych, które złożyły potrzebną kwotę i to Kółko Rolnicze 5 zł., Straż Pożarna 3 zł.

Przykład, godny naśladowania, świadczy o współpracy ludzi dobrej woli.

Poszukujemy współpracowników!

Redakcja „Młodego Gryfa“ dokłada wszystkich sił, ażeby pismo postawić na odpowiednim poziomie i w tym celu zaprasza P. T. Czytelników do współpracy.

Za prace, zakwalifikowane do druku, autorowie otrzymują honorarjum.

Z życia Związku Strzel., pow. Inowrocław. W niedzielę, dnia 13. b. m. odbyła się Obwodowa odprawa Komendantów Z. S. w Inowrocławiu w Powiatowej Komendzie Z. S. przy ul. Marsz. Piłsudskiego, na której omówiono całokształt pracy wyszkoleniowej.

Odprawę zagaił i powitał zebranych Komendantów ob. kpt. Nowicki, poczem w treściwych i dobitnych słowach, przedstawił w ogólnych zarysach zadanie Komendantów Z. S. ich stosunek do junaków i naodwrót, oraz zachęcił, by nie ustawali w pracy na swych placówkach, i nie zrażali się nieraz ogromem przeszkód. W dalszym ciągu swego przemówienia ob. kpt. Nowicki udzielił wiele cennych uwag i rad Komendantom Z. S. na bieżący rok wyszkoleniowy.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do praktycznej strony odprawy. Pod kierunkiem Pow. Komendanta Z. S. ob. por. Lasoty, odbyły się praktyczne ćwiczenia z wszelkich dziedzin wyszkolenia jak: gimnastyki, strzelectwa, musztry, walki i t. d.

Zarząd Powiatowy Związku Strzeleckiego powołał na dzień 27. X. 35. odprawę prezesów, komendantów i referentów wychowania obywatelskiego. Mimo niesprzyjającej pogody, udział obywateli był dość liczny. Początkowo obradowano w sekcjach. W sekcji zarządowej, prowadzonej przez Prezesa Powiatu Z. S. ob. mgr. Śmietankę — prezesi poszczególnych oddziałów, złożyli sprawozdanie z rocznej pracy, oraz przedstawili swe zamiary i życzenia.

W sekcji komendanckiej przewodniczył Powiatowy Komendant Z. S. ob. por. Lasota. Kwestję wychowania obywatelskiego, a szczególnie wytyczne w pracy wych. obywatelskiego na rok 1935/36 omówił Pow. Ref. Wych. Obyw. ob. Uciechowski, zaś akcję propagandy Z. S. na terenie powiatu, przedstawił Pow. Ref. Pras. ob. Gorączniak.

Pod przewodnictwem ob. Dr. Wasilewskiej, powiatowej kierowniczki P. K. na pow. Inowrocław, odbyła się odprawa dla komendantek i opiekunek żeńskich oddziałów Z. S. Przybyłym opiekunkom i komendantkom ob. dr. Wasilewska udzieliła wytycznych w pracy wychowania obywatelskiego i prowadzenia świetlic. Omówiono również kwestję mundurków dla strzelczyń.

Po dwugodzinnych obradach w sekcjach, dalszy program obrad odbył się wspólnie pod przewodnictwem powiatowego prezesa Z. S. ob. Śmietanki. Po powitaniu gości, a szczególnie pana starosty Wilczka, Okr. Ref. Wych. Obyw. ob. Górę i wszystkich zebranych, oddano cześć I. Marszałkowi Polski powstaniem i jednominutowem milczeniem. W dalszej części programu przemawiali: Powiatowy Komendant Z. S., Okręgowy Referent Wych. Obyw. i pan starosta Wilczek. Pan Starosta wyraził swą radość i zadowolenie z coraz to pomyślniejszego rozwoju organizacji Z. S. na terenie powiatu i zachęcił zebranych, by mimo nieraz olbrzymich trudności i przeszkód zabrali się do jeszcze wydajniejszej pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, przyrzekając zarazem organizacji Z. S. służyć swoją radą i pomocą.

Po zakończeniu obrad udano się na wspólny obiad.

Na odprawie panował nastrój serdeczny i ożywiony.

Święto 11 listopada w Osowejgórze. Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku obchodzono w Osowejgórze „Święto Niepodległości" bardzo uroczyście. Ze względu jednak na miejscowe warunki, cała uroczystość odbyła się w przeddzień rocznicy. Już we wczesnych godzinach popołudniowych zaczęły się zbierać przed szkołą, udekorowaną flagą państwową i strzelecką, dzieci szkolne, strzelcy i strzelczynie oraz miejscowe społeczeństwo. Zgromadzone w klasach szkolnych dzieci odśpiewały szereg pieśni narodowych i ludowych, którym z zachwytem przysłuchiwała się zgromadzona publiczność.

O godzinie 17-ej ruszył pochód pod wodzą ob. Świątka Wincentego, na którego czele kroczyła dziatwa szkolna ze swymi wychowawcami. Na placu alarmowym pododdziału Z. S. ob. Świątek zdał raport ob. por. Wolnikowi Antoniemu, miejscowemu nauczycielowi, poczem ob. prezes Szafraniec Jan, w krótkich słowach skreślił cel uroczystości i ważność tego święta dla nas Polaków. Nakoniec wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Po odśpiewaniu „Roty" i modlitwy wieczornej pochód ruszył do szkoły, gdzie po odśpiewaniu „Pierwszej Brygady" został rozwiązany. Następnie w świetlicy odbyła się uroczysta akademja, zorganizowana przez ob. Hrycyszyna. Recytacje i śpiewy strzelczyń dzięki staraniom ob. referenta wypadły imponująco. Uroczystość zakończyła się wieczorkiem strzeleckim w świetlicy.

W dniu 11 listopada odbyła się akademja dla dzieci w świetlicy pododdziału Z. S.

Ostatnio, jak dowiadujemy się, długoletni prezes miejscowego Oddziału Z. S. ob. *Jan Szafraniec* z Osowejgóry otrzymał Krzyż Zasługi za pracę na niwie społecznej w Związku Strzeleckim.

Młyniec powiat Toruń. Z życia Związku Strzeleckiego. Tutejszy hufiec Z. S. odznacza się bardzo intensywną pracą: co tydzień w niedzielę odbywają się ćwiczenia z zakresu P. W. i W. F., a w każdą środę zbierają się Strzelcy na „Wychowanie Obywatelskie". Od dnia 1 listopada b. r. strzelcy biorą udział w zajęciach świetlicowych, odbywających się w poniedziałki i czwartki, korzystają również z ruchomej biblioteki powiatu toruńskiego. Z dochodów, uzyskanych na imprezach, Z. S. zakupił kilka gier towarzyskich. Z. S. w Młyńcu jest jedyną organizacją, okazującą żywotniejszą działalność na tutejszym terenie.

Cykl wykładów. Staraniem Żeńskiej Komendy Grodzkiej Z. S. w Grudziądzu, został zorganizowany za zgodą p. gen. Sawickiego i dzięki współdziałaniu mjr. Neya cykl wykładów z dziedziny wych. obyw. p. t. „Historja Pułków Grudziądzkich i udział ich w walkach o Niepodległość".

Wykłady te odbywają się co piątek, począwszy od dnia 15. b. m. w godzinach wieczornych w Domu Żołnierza Polskiego, prelegentami są oficerowie poszczególnych pułków, a wykłady ilustrowane są przezroczami. Pierwszy wykład odbył się w piątek dnia 15. b. m. przy licznym udziale strzelczyń, Orląt i strzelców oraz licznie zebranej publiczności.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Modelarstwo na Międzynarodowej Wystawie Lotniczej w Medjolanie — październik 1935 r.

Jeden z uczestników, zwiedzających tegoroczną wystawę lotniczą w Medjolanie opisuje w Nr. 21 „Lotu i o. p. l. g. Polski" stoiska modelarstwa Włoch i Rosji Sowieckiej. Poniżej przytaczamy dosłownie artykuł:

Wielkie wystawy lotnicze gromadzą na swych stoiskach samoloty, silniki, uzbrojenie i sprzęt pomocniczy. Dla przeciętnego widza w pierwszym rzędzie rzucają się w oczy samoloty, od małych sportowych począwszy, a na olbrzymach bombardujących i komunikacyjnych kończąc. Główne stoiska imponują rozmiarami i reklamą, dlatego mniej uwagi zwraca się na skromne poboczne stoiska, zapełnione przez rozmaitego rodzaju eksponaty pokrewne lotnictwu. Do takich właśnie niedocenianych, nazwijmy ich „kopciuszków wystawowych", należą fragmenty wystawy, ilustrujące rozwój modelarstwa. Na ostatniej wystawie lotniczej modelarstwo lotnicze było reprezentowane przez dwa państwa: Włochy i Rosję. Na ścianach swego pięknego pawilonu pokazała nam Rosja, jak realizuje hasło: „Od modelarstwa, poprzez szybownictwo, do lotnictwa". A więc na jednym wykresie widzimy, jak młodzież najmłodsza zajmuje się latawcami, jak wyglądają warsztaciki i sposób wykonania. Poniżej modele gotowych latawców papierowych, rozmaitego rodzaju kształtów i wielkości. Maleńkie, wyrzucane z procy, duże, trzymane na sznurku pod wiatr. Następne stoisko obrazuje nam całe modelarstwo lotnicze. Wykresy ilustrują wzrost i rozwój modelarstwa, oraz osiągnięte na zawodach wyniki. Ilość modelarzy, stowarzyszonych w 1932 roku, przyjęto za 100% cyfry wykresu wskazują, że ilość ta wzrosła w r. 1933 o 600%, w 1934 o 1800%, a w 1935 o 4000%. Jak widzimy wzrost olbrzymi, szkoda tylko, że nie znamy właściwej cyfry modelarzy w Rosji, by porównać ją z cyfrą naszych modelarzy. Czemu cyfra ta jest chroniona tajemniczemi procentami, niewiadomo.

Wyniki rekordowe, osiągnięte w Rosji, przedstawiają się następująco: model z gumką — czas lotu 4 g. 23 min., odległ. 15000 m. Modele wodne: czas lotu 3 min. 20 sek., odległ. 1250 m. Modele szybowcowe: czas lotu 1 g. 05 min., odległ. 1225 m. Modele samolotowe: czas lotu 9 min. 48 sek., odległ. 1510 m.

Jak widzimy rekordy rosyjskie bardzo znacznie przewyższają rekordy, osiągnięte przez modelarzy polskich. Jesteśmy przekonani, że nasi modelarze nie dadzą się zdystansować przez sąsiadów i w niedługim czasie osiągną prymat w tej dziedzinie, tak, jak to ich starsi koledzy już osiągnęli w szybownictwie.

Z modeli latających, wystawionych przez Rosję, widzieliśmy wszystkie rodzaje, a więc: belkowe, kadłubowe, samolotowe, szybowcowe i wodne. Wykonanie modeli bardzo staranne, a ilustracje, znajdujące się na wystawie, pokazywały nam, w jaki sposób pracują modelarze rosyjscy w rozlicznych warsztatach modelarskich i na polach szybowniczych.

Modelarstwo rosyjskie jest bardzo silnie popierane, organizowane i finansowane przez instytucję, podobną do naszego L. O. P. P., to jest Ossoawiachim.

Stoisko modelarstwa włoskiego nie przedstawiało się tak okazale jak rosyjskie, niemniej jednak było ciekawe, ze względu na niektóre eksponaty. A więc zademonstrowano oprócz różnego rodzaju modeli latających cały sprzęt modelarski, potrzebny do wyrobu modeli, następnie przyrządy warsztatowe. Ceny uwidocznione w katalogu tego stoiska za sprzęt i materjał modelarski są znacznie niższe od naszych. Modele, które oglądaliśmy, nie wykazywały tej staranności w wykonaniu, jaką mogą się pochwalić nasi czołowi modelarze. Rekordy, osiągnięte przez włoskich modelarzy, obracają się w granicach naszych cyfr rekordowych. Bardzo ciekawym zjawiskiem były maleńkie silniki lotnicze jednocylindrowe, przeznaczone dla odpowiednich wykresów statystycznych na wystawie. Modelarstwo włoskie znajduje się pod patronatem młodych organizacyj faszystowskich i jest silnie popierane przez odnośne władze.

Jak widzimy modelarstwo lotnicze zyskuje sobie na całym świecie coraz większe prawa obywatelstwa i nawet wkracza już śmiało na wielkie międzynarodowe wystawy lotnicze.



Ładowanie bomb do samolotu bombardującego na lotnisku w Asmarze, które jest bazą główną wojskowych operacyj lotniczych na froncie północnym.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA

Marynarka Wojenna remisuje z Gryfem. W ub. niedzielą odbył się w Toruniu mecz piłki nożnej między wicemistrzem Torunia Gryfem a reprezentacją Marynarki Wojennej w Gdyni, który zakończył się wynikiem remisowym 4:4.

Marynarze jako piłkarze zareprezentowali się w Toruniu doskonale. Zdawało się, że rozgromią toruńczyków wysokim stosunkiem bramek, czego dowodem zdobycie w pierwszych 20 minutach 2 bramek. Gryf, który został zasilony dobrym graczem Nawrockim, nic ładnego nam nie pokazał, chwilami nawet poszczególni gracze się nawet nie ruszali i czekając aż piłka „przyjdzie mu na nogę". Dopiero gdy marynarze zdobyli dwie bramki, gryfiści zwiększyli tempo, uzyskując ładnemi kombinacjami w ciągu 5 minut 3 bramki, prowadząc do przerwy 3:2.

W drugiej połowie znów marynarze przychodzą do głosu i często atakują, osiągając przewagę wynikiem 4:3, jednak ładny przebój lewoskrzydłowego Gryfu wyrównuje i wynikiem 4:4 sędzia przerywa zawody o 17 minut zawcześnie spowodu ciemności.

Ostatnie mecze o mistrzostwo Ligi. W Krakowie rozegrano mecz piłki nożnej o mistrzostwo Ligi między Wisłą a Garbarnią, zakończony wynikiem remisowym 1:1.

W Świętochłowicach rozegrany został w ub. niedzielę mecz o mistrzostwo Ligi między Warszawianką a Śląskiem, który przyniósł zwycięstwo Śląskow: w stosunku 2.0.

HOKEJ NA LODZIE

Zawody hokejowe już się rozpoczęły. Tegoroczny sezon hokejowy zainaugurowany został w sobotę wieczorem w Katowicach meczem pomiędzy Cracowią a niemieckim klubem sportowym Beuthen 09. Zwycięstwo odniosła Cracovia w stosunku 5:1 (1:1, 1:0, 3:0).

W niedzielę zaś Cracovia, występująca pod firmą reprezentacji Krakowa rozegrała mecz hokejowy z reprezentacją Śląska, odnosząc zwycięstwo w stosunku 4:1 (1:0, 3:0, 0:1).

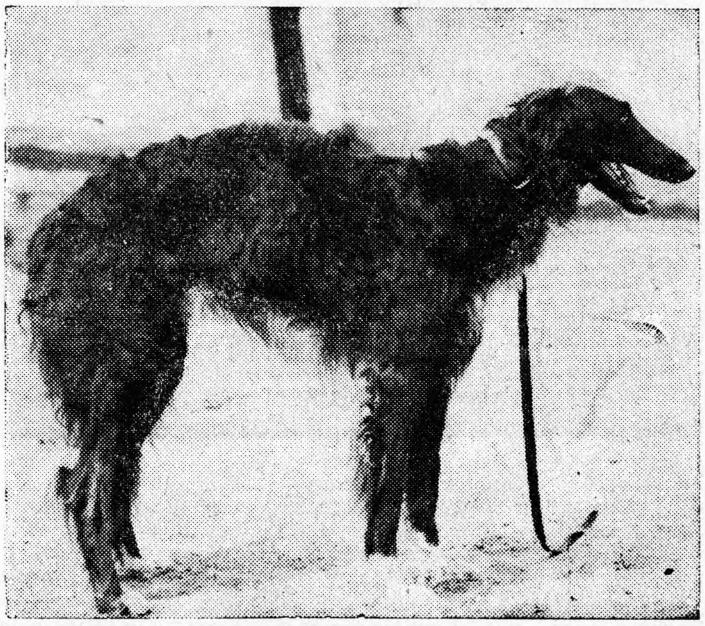
BOKS

O drużynowe mistrzostwo Polski w boksie. W ub. niedzielę w Świętochłowicach rozegrany został mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy mistrzem Poznania Sokołem a mistrzem Śląska IKB. Zwyciężył IKB w stosunku 10:6. Wynik ten zdecydował o wyeliminowaniu Sokoła z dalszych rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Warta pokonała Wawel. W Poznaniu odbyty mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski przyniósł zwycięstwo Warty nad krakowskim Wawelem w stosunku 14:2.

Zwycięstwo bokserów „Gedanji" w Starogardzie. W ub. sobotę drużyna bokserska Gedanji walczyła w Starogardzie z tamtejszym Sokołem. Zawodnicy Gedanji górowali nad przeciwnikiem siłą fizyczną, lepsi znacznie pod względem taktycznym i technicznym. Na wyróżnienie zasługuje młody Jaworski, który stoczył swą pierwszą walkę w barwach Gedanji.

U zawodników Sokoła uwidaczniał się brak doświadczenia i obejścia w ringu. Zwyciężyła Gedanja w wysokim stosunku 15:1, jedyny punkt dla Sokoła zdobył Landowski, remisując z Hirschem.



Onegdaj odbyła się w Warszawie wystawa psów rasowych, która cieszyła się ogromnem powodzeniem. Oto piękny chart, który otrzymał nagrodę.

PING-PONG.

Zawody ping-pongowe w Toruniu. W ub. niedzielę odbyły się w Toruniu w świetlicy Związku Strzeleckiego ciekawe zawody ping-pongowe dwóch najlepszych zespołów Pomorza, drużyny Związku Strzeleckiego z Grudziądza i Toruńskiego Klubu Sportowego „Strzelec". W drużynie toruńskiej grał mistrz Pomorza Kilichowski, który wyszedł zupełnie z formy, przegrywając wszystkie trzy spotkania. Honoru barw Torunia obronił ambitny Osmański, który, jedyny zdobył 3 punkty, wygrywając wszystkie spotkania, między innemi pokonał także wicemistrza Pomorza Tuchmana z Grudziądza.

Poszczególne wyniki są następujące:

Tuchman (G) wygrał z Maciejewskim (T) 3:0 z Kilichowskim 3:2, przegrywając z Osmańskim 3:0

Pilichowski (G) wygrał z Kilichowskim i Maciejewskim 3:0, przegrywając z Osmańskim 3:1.

Dawczyński (G) wygrał z Kilichowskim i Maciejewskim 3:1, przegrywając z Osmańskim 3:2. Ogólny wynik 6:3 na korzyść Grudziądza.

DZIAŁ URZĘDOWY Okręgowego Urzędu P. W. i W. F.

Ministerstwo Spraw Wojskowych
Państwowy Urząd W. F. i P. W.
Nr. 550/817/Zaop. III.
Tel. 9.47-44.

Warszawa, dnia 18 listopada 1935 r.

Ministerstwo Komunikacji
(Gabinet Ministra)
w miejscu

1. Dodatkowy wykaz obozu na okres jesienny.

Śladem pisma mojego Nr. 550/870/Zaop. III. z dnia 9. XI. b. r. zgłaszam dodatkowo niżej wyszczególniony obóz w. f. i p. w., na bieżący okres jesienny.

Uczestnicy niżej wyszczególnionego obozu mają prawo do korzystania ze „zleceń na przejazd" w myśl P. S. 245-10 rozdz. XV. z dnia 17. V. 1935 r.

L. p.	Nazwa obozu	Z jakiego obszaru	Miejsce st. kol.	Czas trwania	Ilość turn.	Ilość uczest.
1	Obóz zastępczy Obóz olimpijski „Polskiego Związku hokeja na lodzie"	O. K. I, III, V, VI, VII i VIII.	Katowice	27.11.—10.12	I.	20

Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W.
Olszyna-Wilczyński, gen bryg.

2. 50% zniżki kolejowe:

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolejowych:

1. p. Balcerzakównie Helenie + 1 czł. K. S. M. Ż. na odprawę wyszkol. naczelniczek w. f. w Bninie (z Mogilna) w czasie od 30. XI. — 4. XII. 35.

2. p. Walczakównie Reginie z Inowrocławia do Gniewkowa w dniu 1 grudnia celem przeprowadz. ćwiczeń w drużynie „Orląt".

3. p. Świątkowskiemu Antoniemu kap. sport. Pom O. Z. P. N. z Bydgoszczy do Gdyni w sprawie meczu finałowego piłki nożnej, — w dniu 24. XI. b. r.

4. uczestnikom Konferencji Delegatów Kół Przyjaciół Harcerstwa i Gron w Grudziądzu w dniu 1. XII. 35.

5. p. Dalkowskiemu Romanowi z Zarz. Okr. Zw. Podoficer. Rezerwy z Torunia do Książek na zawody strzeleckie w czasie od 21—25. XI, b. r.

6. p. Pestkównie Małgorzacie z st. Pączewo i p. Wojciechowskiej Marji ze st. Radzyń do Warszawy na kurs w czasie od 2—7. XI. ob. r.

7. p. Tuchmanowi Ottonowi + 5 czł. zespołu pingpongowego Z. S. z Grudziądza do Torunia na mecz ping-pongowy w dn. 24 i 25. XI. b. r.

8. uczestnikom odprawy ref. wych. obywat. Z. S. pow. Kościerzyna w Kościerzynie w dniu 24. XI. b. r.

9. 4 członk. O. P. N. „Gwiazda" Bydgoszcz do Poznania na Święto Młodzieży w dniu 24. XI. b. r.

10. 25 członk. T. G. „Sokół" Bydgoszcz do Gdyni w dniu 24. XI. na mecz piłkarski.

11. p. Kasperkowiakównie Józefie + 6 drużynowych z Żnina do Inowrocławia na odprawę drużynowych w czasie od 17—19. X. b. r.

12. Kilichowskiemu Tadeuszowi + 4 członk. T. K. S. „Strzelec" z Torunia do Grudziądza w czasie od 16—19. XI. na zawody ping-pongowe.

13. p. Osmańskiemu + 2 czł. T. K. S. „Strzelec" Toruń do Grudziądza na mecz ping-pongowy.

14. Uczestnikom zebrania instruktorskiego T. G. „Sokół" w Toruniu w dniu 8. XII. b. r.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. D. O. K. VIII.
(—) ppłk. Klementowski.



Kolonja robotnicza w Katowicach, wybudowana przez Towarzystwo Osiedli Robotniczych.

Pomorski Okręgowy Związek Gier Sportowych

Komunikat Nr. 12

1. Rozgrywki o nagrody wędrowne.

Wyznacza się rozgrywki o nagrody wędrowne Zarządu Pom. O. Z. G. S.

Siatkówka żeńska.

1. 8. XII. 35 r. godz. 9.00 T. K. S. Strzelec — Sokół Toruń, sędzia Starzykowa.
2. 8. XII. 35 r. godz. 15.00 W. K. S. Gryf — K. S. M. Toruń, sędzia Machinko.
3. 15. XII. 35 r. godz. 10.00 K.P.W. Pomorzanin — Sokół Grudziądz, sędzia Radomska.
4. 15. XII. 35 r. godz. 10.30 Zwycięzca gry 1 — Zwycięzca gry 2, sędzia Kowalski Br.
5. 15. XII. 35 r. godz. 15.00 Zwycięzca gry 3 — Zwycięzca gry 4, sędzia Podaszewski.

Hazena.

1. 15. XII. 35 r. godz. 17.00 K. P. W. Pomorzanin — W. K. S. Gryf Toruń, sędzia Kowalski Br.

Siatkówka męska.

1. 8. XII. 35 r. godz. 9.30 K. S. M. Mokre — T. K. S. Strzelec, sędzia Tomaszewski.
2. 8. XII. 35 r. godz. 15.30 W. K. S. Gryf — K. S. M. Toruń, sędzia Szwalbe,
3. 15. XII. 35 r. godz. 9.00 K. P. W. Pomorzanin — Zwycięzca gry 1, sędzia prof. Witkowski.
4. 15. XII. 35 r. godz. 15.30. Zwycięzca gry 2 — Zwycięzca gry 3, sędzia Kowalski Br.

Koszykówka męska.

1. 8. XII. 35 r. godz. 10.30 T. K. S. Strzelec — K. S. M. Toruń, sędzia Chojnicki-Lewicki.
2. 8. XII. 35 r. godz. 16.00 K. P. W. Pomorzanin — K. S. M. Mokre, sędzia Laszkiewicz-Szwalbe.
3. 8. XII. 35 r. godz. 17.00 W.K.S. Gryf Toruń — Zwycięzca gry 1, sędzia Kowalski Br.-Kowalski J.
4. 15. XII. 35 r. godz. 16.00 Zwycięzca gry 2 — Zwycięzca gry 3, sędzia Podaszewski-Krygier.

Zawody odbędą się w Okręgowym Ośrodku W. F.

Na gospodarzy wyznacza się:

8. XII. przedp. W. K. S. Gryf,
8. XII. popoł. T. K. S. Strzelec.
15. XII. przedp. K. S. M. Mokre.
15. XII. popoł. K. P. W. Pomorzanin.

Do obowiązków gospodarzy należy: przygotowanie boisk. oraz utrzymanie porządku pod kierownictwem p. Żołnowskiego Franciszka.

Kluby wzywa się do zachowania ciszy i porządku, tak na boisku jak w hali i w szatni.

Każdy klub dostarczy piłkę do danej gry, w której występuje.

Celem omówienia całokształtu zawodów, zwołuje się zbiórkę kierowników drużyn na godz. 8.30 dnia 8. XII. w Okręgowym Ośrodku W. F., gdzie także będą wręczone bilety wstępu dla zawodników.

2. Wyznacza się następujący terminarz rozgrywek o puhar P. Z. G. S. w koszykówkę męską.

1. 5. XII. 35 r. godz. 20.30 K. S. M. Toruń — T. K. S. Strzelec, sędzia Boldt-Szwalbe.
2. 9. XII. 35 r. godz. 17.45 K. P. W. Pomorzanin — W. K. S. Gryf Toruń, sędzia Podaszewski-Widzgowski.
3. 11. XII. 35 r. godz. 20.30 K. P. W. Pomorzanin — T. K. S. Strzelec, sędzia Żołnowski-Laszkiewicz.
4. 16. XII. 35 r. godz. 17.00 K.S.M. Toruń — K.P.W. Pomorzanin, sędzia Chojnicki-Szwalbe.
5. 16. XII. 35 r. godz. 18.30 W. K. S. Gryf Toruń — T. K. S. Strzelec, sędzia Kowalski-Norkowski.
6. 18. XII. 35 r. godz. 20.30 K. P. W. Pomorzanin — K. S. M. Toruń, sędzia Laszkiewicz-Widzgowski.
7. 19. XII. 35 r. godz. 17.45 T. K. S. Strzelec — W. K. S. Gryf Toruń, sędzia Kowalski-Szwalbe.
8. 5. I. 36 r. godz. 9.00 T. K. S. Strzelec — K. S. M. Toruń. sędzia Bojara-Lewicki.
9. 5. I. 36 r. godz. 17.00 T.K.S. Strzelec — K.P.W. Pomorzanin, sędzia Chojnicki-Błaszczyk.
10. 5. I. 36 r. godz. 18.00 W.K.S. Gryf Toruń — K.S.M. Toruń, sędzia Podaszewski-Widzgowski.
11. 6. I. 36 r. godz. 18.00 W. K. S. Gryf Toruń — K. P. W. Pomorzanin, sędzia Kowalski-Tułodziecki.
12. 8. I. 36 r. godz. 20.30 K.S.M. Toruń — W.K.S. Gryf Toruń, sędzia Podaszewski-Laszkiewicz.

Zawody odbędą się w Okręgowym Ośrodku W. F.

Drużyna wyznaczona na pierwszem miejscu jest gospodarzem i winna przygotować boisko, dostarczyć sędziemu 2 protokóły gier i uiścić tęksę sędziowską.

3. Spowodu zgłoszenia się tylko drużyny K. P. W. Pomorzanin do rozgrywek o Puhar P. Z. G. S. — w koszykówce żeńskiej takowa może wziąść udział w rozgrywkach finałowych, które się odbędą dnia 11 i 12. I. 36 r. w Łodzi.

Finałowe rozgrywki w koszykówce męskiej odbędą się 1 i 2 lutego 36 r. we Lwowie.

Za Zarząd:

Sekretarz *(—) Boldt J.* Przewodniczący W. S. S. *(—) Bojara, prof.*

Przewodniczący Wydz. G. i D. *(—) Brózda, kpt.* Prezes *(—) Rutkowski, por.*

Rozrywki przy świetlicowym stole.

Spłowiałe rękopisy.

Odnaleziono bardzo cenne, stare rękopisy matematyczne, które jednak wskutek niewłaściwego przechowywania spłowiały tak bardzo, że tylko zarysy niektórych cyfr można było odróżnić. Cyfry nieczytelne oznaczamy czarnemi kwadracikami. Należy w ich miejsce wstawić pierwotnie tam wypisane cyfry, wiedząc, że w pierwszym szeregu dokonywano niegdyś dodawania, w drugiw odejmowania:

```
■ 8 4 ■      5 ■ 1 7        1 ■ 5
2 ■ ■ 3      ■ 4 ■ 8      ■ ■ 1 7
-------      -------      5 8 ■ ■
6 5 2 9      6 8 1 ■      -------
                          ■ 0 8 4 6

    8 ■ ■ 7      3 ■ 5 7
    ■ 3 5 ■      ■ 9 8 ■
    -------      -------
    6 1 7 7        4 ■ 6
```

Zadanie amerykańskie.

Duże podobieństwo do zadań, polegających na przywracaniu spłowiałych cyfr, mają zadania, stosowane często w podręcznikach amerykańskich, poniższego typu:

```
ICC×IN       INU×NU       UEMA : MA = EMA
NTT          LNU          MA
ICC          NUS           TM
IANT         OINU          AS
                           EMA
                           EMA
```

Litery oznaczają cyfry. W każdem poszczególnem zadaniu te same litery oznaczają te same cyfry, ale nie we wszystkich trzech razem wziętych.

Rozwiązać powyższe zadanie, wstawiając poszczególne cyfry pod litery.

Za rozwiązanie nagrody. Czas rozwiązania dwa tygodnie.

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 42 i 43 nagrodę otrzymali Feliks Kraszucki z Gdyni i Agnieszka Kreuzberżanka z Bydgoszczy.

WESOŁY KĄCIK



Dwie starsze panie chciały się przelecieć aeroplanem, lecz w ostatniej chwili zdjęła je trwoga! Jedna więc zwraca się do lotnika:

— Ale pan nas przywiezie spowrotem na ziemię?

— Ależ z całą pewnością. Jeszcze się nie zdarzyło, żebym kogoś zostawił w powietrzu!

W Urzędzie Skarbowym.

Interesant, czekający na załatwienie: — Panie, ja tu już jestem dwie godziny.

Urzędnik: — Wielka rzecz, ja jestem tu już 15 lat i też nie narzekam.

Szczęśliwy.

— Feluś, coś ty taki szczęśliwy i masz takie osmolone ręce?

— Widzisz, bracie, moja teściowa wyjechała, a ja z radości głaskałem lokomotywę.

Trudno mu żebrać.

— Litościwa osobo, chociaż grosik, nie jestem ani kulawy, ani ślepy, ani głuchy, ani niemy, dlatego jestem nieszczęśliwy i trudno mi żebrać.

W redakcji.

Niedoszły feljetonista: — Panie redaktorze, czy mój feljeton pójdzie?

Redaktor: — O, panie, on już poszedł.

Feljetonista: — A w jakim numerze?

Redaktor: — W numerze MP 1718 samochodu-śmietnika magistrackiego.

Odpowiedzi redakcji.

W. P. Artykułopisarski.

Z pańskiego artykułu skorzystaliśmy, umieszczając w dzisiejszym numerze wszystkie pańskie kropki, przecinki i puste miejsca między głoskami.

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł